

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Z czym kojarzą nam się lata 70., konkretnie lata 70. w architekturze i budownictwie? Początek tej dekady to jest początek epoki Gierka, czyli masowa produkcja mieszkań, tutaj trudno jest mówić o jakiejś wysublimowanej architekturze ani o korzystaniu z materiałów, które gwarantowały jakość i trwałość, było wręcz przeciwnie, bo te budynki powstawały w technologii prefabrykacji, taka architektura, mówiło się na to m.in. "kopiuj-wklej", wielka płyta, niezbyt dobre materiały. Ale oczywiście to jest pewne uogólnienie i mowa jest przede wszystkim o architekturze mieszkaniowej. Natomiast był to też czas, kiedy pojawiali się architekci o bardzo szerokich horyzontach i ogromnej wyobraźni. Myślę, że takim człowiekiem z całą pewnością był Witold Lipiński, architekt przez całe życie związany z Wrocławiem, którego kojarzyć można chyba przede wszystkim, nie mieszkając oczywiście we Wrocławiu, z obserwatorium na Śnieżce, ono ma taki bardzo charakterystyczny kształt, takich płyt, no właściwie trudno je jakoś w taki jednoznaczny, prosty sposób opisać, ale jest to kształt na pewno ogólnie znany i też nieporównywalny do niczego innego. Takich budynków, które były jedyne w swoim rodzaju, Witold Lipiński stworzył więcej. On też, wydaje mi się, że zapisał się w historii architektury pewną wizją, której pozostawał wiernym przez całe życie i którą czasami nie tylko kreślił, ale też wykonywał, bo ekipy budowlane, które były w stanie podjąć się realizacji tych jego śmiałych planów, nie zawsze udawało się znaleźć. Sylwetkę Witolda Lipińskiego, a tak naprawdę jego twórczość i to, co po sobie zostawił, przybliży Muzeum Architektury, jakżeby inaczej, we Wrocławiu, w którym do końca marca można oglądać wystawę "Kształt marzeń. Architektura Witolda Lipińskiego". To jest wystawa, której kuratorami są Daria Kieżun i Michał Duda. I właśnie pan Michał Duda, dyrektor Muzeum Architektury, historyk sztuki, przyjął zaproszenie do dzisiejszego spotkania i o tej wystawie zgodził się opowiedzieć. Bardzo się cieszę, że będziemy mieli okazję porozmawiać.**

MICHAŁ DUDA: Ja również. Dzień dobry, miło mi się słyszeć z Wami.

ALEKSANDRA GALANT: **Proszę powiedzieć, jakie były główne fascynacje, które definiowały architekturę Witolda Lipińskiego, innymi słowy, jakie są takie najbardziej charakterystyczne motywy, które łączą różne jego projekty?**

MICHAŁ DUDA: To jest w ogóle bardzo ciekawe, bo tych fascynacji, które jakoś tam złożyły się na kształt architektury Witolda Lipińskiego, było bardzo wiele i oczywiście one się w czasie zmieniały. My na tej wystawie nie zajmujemy się całą twórczością Witolda Lipińskiego, bo ta troszeczkę na tych najbardziej skrajnych odcinkach rozplywa się we mgle naszej niewiedzy, chociaż Lipiński w zasadzie był osobą jeszcze do niedawna nam współczesną, ale skupiliśmy się na tym najbardziej interesującym okresie jego twórczości, od samego końca lat 50. do prawie samego końca lat 70., kiedy to on był skupiony na architekturze związanej z czymś, co nazywał powłokowymi formami sklepieniami, czyli takimi krzywoliniowymi powłokami wykonywanymi z różnych materiałów, które mogły przykrywać różnorodne funkcje. Jest parę

takich wątków, które pojawiają się przez w zasadzie całą jego twórczość, nawet kiedy już nie projektował powłok z żelbetu, tworzyw sztucznych i stali, to jest bardzo specyficznie rozumiana ekologia, która skupiała się w dużej mierze na tym, żeby projektowana architektura była bardzo mocno samowystarczalna, żeby ona była samowystarczalne energetycznie, ale też w zakresie produkcji żywności. Ten element pojawiał się zarówno w tych domach zaprojektowanych w latach 60. i 70., jak i później rozwinięty został w latach 80., kiedy to już takim sztandarowym produktem Witolda Lipińskiego, czy jego znakiem rozpoznawczym, była właśnie architektura, którą nazywał bioklimatyczną, nazywał ekologiczną i był absolutnym pionierem w tym zakresie. Tak cofając się do przełomu lat 50. i 60., a potem 70., to widać, że jest parę rzeczy, które jakoś bardzo intrygowały Lipińskiego, na tyle intrygowały go, że zachęciły go w pewien sposób do odrzucenia tej architektury mainstreamowej. Jego kariera zaczęła się, jak kariera każdego architekta w owym czasie. Skończył studia i poszedł do pracy w Państwowym Biurze Projektów, i tam projektował m.in. jedno z pierwszych osiedli we Wrocławiu, tzw. Kościuszkowską Dzielnicę Mieszaniową, czyli takie osiedle przy placu Kościuszki, socrealistyczne, powstałe na początku lat 50., a później tę robotę rzucił w diabły i poszedł na Politechnikę po to, żeby zająć się pracą teoretyczną, żeby trochę dywagować nad zastosowaniem nowych materiałów, no i właśnie łączyć różne rzeczy, łączyć np. swoje zamiłowanie do lotnictwa z architekturą, swoją wrażliwość na otoczenie, na naturę, na kontekst i w każdym z projektów, które realizował, myślę, że widać w pewien sposób obie te fascynacje.

**ALEKSANDRA GALANT: To jest niezwykle, jak w twórczości człowieka widać różne jego fascynacje i pasje, bo czytałam, że on już w liceum kierował się w stronę tych nauk przyrodniczych, to go interesowało, ale jego nauczycielka czy też nauczyciele popchnęli go w stronę architektury, bo też w owym czasie architekci byli niezwykle potrzebni, wszak budować było co. A propos tej pasji szybowcowej, nie wiem, czy to prawda, ja to wyczytałam, być może ma to charakter anegdotyczny, że właśnie latając szybowcem, podczas lotu szybowcem Witold Lipiński zauważył ów kształt w Karkonoszach, to miejsce, w którym później powstało obserwatorium na Śnieżce.**

MICHAŁ DUDA: Na pewno nie jesteśmy w stanie na 100% potwierdzić ani obalić tego mitu. Na pewno tam latał. Na pewno tam latał, bo licencję szybowniczą robił w Jeżowie Sudeckim, czyli tuż koło Jeleniej Góry i Karkonosze były naturalnym otoczeniem dla lotów, zwłaszcza że w Karkonoszach jest coś, co się nazywa "falą sudecką". Ja znowu w szybownictwie nie jestem biegły, ale to jest zjawisko, które powoduje, że od podnóża gór ku ich szczytom pojawiają się bardzo silne prądy konwekcyjne, co pozwala na to, żeby tym szybowcem wzlecieć naprawdę bardzo wysoko, więc w okolicach szczytu Śnieżki na pewno latał. Na ile faktycznie posłużyło mu to jako punkt wyjścia do projektowania, tego nie wiemy, bo on też troszeczkę przez całą swoją karierę wodził nas, jego interpretatorów, za nos. Z jednej strony czasami wzmacniał te takie popkulturowe fantazje na temat architektury Witolda Lipińskiego, bo przecież to obserwatorium na Śnieżce to przypomina, chyba większości zwiedzających, latające spodki, które na moment przysiadły na szczycie tej góry. Więc on z jednej strony mówił o fascynacji erą kosmiczną, właśnie pojazdami latającymi, niezidentyfikowanymi obiektami, które w latach 50. rządziły w pewien sposób w masowej wyobraźni, ale z drugiej strony mówił, że tą podstawową inspiracją była wnikliwa obserwacja form skalnych, które w Karkonoszach pojawiają się często i dzięki erozji przybierają nieco podobne do schroniska formy, ale z trzeciej

strony mówił, że ta awiacja tutaj grała kluczową rolę, ponieważ on wiedział, że na wysokości 1602 m warunki atmosferyczne są nieprzewidywalne i bardzo ekstremalne. Wiedział, że cokolwiek powstanie na szczycie Śnieżki, będzie musiało się mierzyć wielokrotnie w ciągu roku z huraganowymi wiatrami, a tylko obiekt, który posiada bardzo zaawansowaną aerodynamikę, czyli w pewien sposób podporządkowuje się warunkom, a nie z nimi walczy, jest w stanie tam przetrwać, no i faktycznie przetrwał, miał rację.

**ALEKSANDRA GALANT: Zastanawiam się, czy twórczość i projekty Witolda Lipińskiego można próbować przypisać do jakiegoś konkretnego nurtu. Mam na myśli futuryzm albo brutalizm, bo rzeczywiście, ja nie będąc znawcą architektury, zaryzykowałbym takie stwierdzenie, że były to projekty bardzo wyróżniające się i chyba takie niepodrabialne, z takim pomysłem, który już później się nie pojawił.**

MICHAŁ DUDA: Chociaż z drugiej strony to nie jest tak, że Lipiński był całkowicie osobny. To zainteresowanie, zarówno formami powłokowymi, formami sklepieniami czy nowymi materiałami, czy nowym sposobem wykorzystywania znanego już co prawda materiału, ale ciągle rozwijanego przez architektów i konstruktorów, czyli żelbetu. Tego rodzaju eksperymenty w świecie się pojawiały. I Félix Candela w Meksyku mniej więcej w tym samym czasie eksperymentował z łupinami cieniutkimi jak niemal kartka papieru i równie krzywoliniowymi, i to jest ten moment, kiedy powstaje terminal TWA w Nowym Jorku, zaprojektowany przez Eero Saarinen, który też jest taką formą kosmiczno-ptasią, wykorzystującą do ekstremum możliwości betonu. Czy chwilę później, a właściwie równolegle z eksperymentami Lipińskiego powstaje Opera w Sydney, która w pewien sposób również wykorzystuje tę logikę kształtowania architektury. No ale na naszym gruncie ta konsekwencja i ten podkład, i kontekst, w którym ta architektura powstawała, nadaje twórczości Lipińskiego bardzo szczególną specyfikę. Zresztą on, podsumowując swoje badania nad powłokowymi formami sklepieniami, pisze o tym we wstępie, że to jest trend, który w świecie się pojawia. Pojawia się jako trochę antyteza na taką bardzo racjonalną optymalizację architektury, która i w Polsce, i na całym świecie, prowadzi do pewnej powtarzalności architektury, mechanizacji, takiej typizacji, którą Lipiński odczytywał jako konieczność, ale uważał w pewien sposób za wadę twórczości, że samo ograniczanie się architektury i podporządkowanie się dyktatowi ekonomii czy takiej skrajnej racjonalizacji nie jest dobre dla naszego otoczenia. On widział architekturę jako całość i czuł potrzebę wstawiania w tę całą masę z konieczności powtarzalnych budynków, rodzynek, które w jakiś sposób pozwalają np. zbudować poczucie tożsamości danej grupy, poprzez tę wyjątkowość. Myślę, że on miał świadomość tego, że on wielkich świata swoją architekturą w naszych realiach nie zawojuje, chociaż rzeczywistość pokazała, że jednak zapisał się w naszej zbiorowej wyobraźni chyba na zawsze. To był jego w pewien sposób krzyk o to, żeby w architekturze powstawały też rzeczy wyjątkowe i aby angażować najnowocześniejsze zdobycze techniki do tego, żeby je tworzyć.

**ALEKSANDRA GALANT: "Rodzynki" to jest chyba dobre określenie na dwa inne budynki, tym razem budynki mieszkalne, które zaprojektował Witold Lipiński. Można je oglądać we Wrocławiu, to jest tzw. "Grzybek" i "Igloo". I to chyba rzeczywiście są takie domy, które na tle osiedli się bardzo wyróżniają i które, przynajmniej jeden z nich, nie wiem, jak jest z drugim, które chyba do dzisiaj są pod opieką. Jeden z nich jest chyba zamieszkały, mam tu na myśli "Igloo", czyli**

## **ten dom, który Lipiński wybudował dla siebie.**

MICHAŁ DUDA: "Igloo" akurat obecnie nie jest zamieszkałe, ponieważ rozpoczęto jakiś czas temu remont, który okazał się konieczny i bardzo skomplikowany, ta procedura niestety odrobinę się przeciąga, ale ja mam nadzieję, że jeszcze chwilę, jeszcze trochę i to faktycznie ponownie stanie się jeden z budynków, który będzie przyciągał miłośników architektury i nie tylko. A jest to dom absolutnie wyjątkowy, bo to jest pierwszy dom jednorodzinny zaprojektowany przez Lipińskiego i faktycznie zaprojektowany dla siebie. Tu znowu można dywagować nad tym, dlaczego właściwie Lipiński zdecydował się na tak niespotykaną formę. Po pierwsze dlatego, że trochę chciał poeksperymentować właśnie z formą, ale po drugie, chciał poeksperymentować z tym, co się będzie działo wewnątrz takiej architektury. On podobno przez całe lata mierzył wilgotność w różnych punktach domu, rozkład temperatury, cyrkulację powietrza, która była zupełnie inna niż ta, którą znamy z prostopadłościennych budynków, ponieważ kopuła staje się w pewien sposób takim klimatycznym mikroświatem i ona trochę żyje inaczej, niż nasze standardowe budynki. Ale z drugiej strony ta przyczyna może okazać się bardzo prozaiczna. Lipiński w pewien sposób, projektując budynek w formie półsfery, czyli takiej kopuły o rozpiętości 10 m, chciał też ominąć regulacje, które wtedy funkcjonowały, ponieważ normatyw wtedy zakładał, że budynek mieszkalny jednorodzinny nie może być większy niż 85 m<sup>2</sup>, nie może mieć większej powierzchni. Natomiast, jeśli sobie tam  $\pi r^2$  przemnożymy przy promieniu 5 m, to nam wyjdzie, że to jest 70 m z hakiem, ale w najwyższej części budynku zmieściła się jeszcze ponad 30-metrowa antresola, w której zresztą Lipiński przez lata miał swoją pracownię, więc udało się w pewien sposób z jednej strony zaeksperymentować, a z drugiej strony oszukać system, na czym chyba też troszeczkę Lipińskiemu, jako takiemu zagorzałemu przeciwnikowi doktryny socjalistycznej, nieco zależało. Ale tutaj jeszcze jest jedna ciekawa, taka bardzo wrocławska historia w tej architekturze, ponieważ patrząc na ten obiekt z zewnątrz, możemy mieć bardzo różne skojarzenia, ale one trudno abstrahować od właśnie architektonicznej awangardy i supernowoczesności, która została wcielona w ten niewielki dom jednorodzinny. No ale dowiadując się o tym, że on zbudował ten dom właściwie własnoręcznie, ponieważ nikt inny nie chciał się tego podjąć, a po drugie, on miał też takie zacięcie majsterkowicza-budowlańca. Ale zbudował go z czego? Zbudował go z cegły rozbiórkowej, czyli jakby w pewien sposób przetrawił tę wcześniejszą przeszłość Wrocławia i przekuł jego historię w coś supernowoczesnego. Zresztą on to przekłuwanie bardzo archaicznych wątków, czy tam dawnych wątków na nowoczesne formy podkreślał wielokrotnie w relacjach prasowych. On w jednym z artykułów, który powstał na przełomie lat 60. i 70., powiedział, że się zżyma, kiedy słyszy te analogie do stacji kosmicznych i pojazdów latających, ponieważ tutaj nie chodzi o żadną supernowoczesność ery kosmicznej, tu chodzi o przetworzenie wątku, który jest stary jak świat i starszy, niż nasza cywilizacja, bo ludzie tego rodzaju kopuły i schronienia w formie centralnej budowali od zarania dziejów, i to była właściwie pierwsza forma, która była z nami od zawsze, a że w tym przypadku jest przekłuta w formę nowoczesną, no to tylko dlatego, że takie mamy możliwości technologiczne. Więc to się wszystko składa, jak wiele rzeczy we Wrocławiu, w taki kolaż wątków bardzo historycznych z próbą ich współczesnego przetworzenia, stając się tym bardziej ciekawa. Ten budynek tak bardzo inny od wszystkiego, co powstawało w tym czasie, pamiętajmy, że w tym czasie budynki jednorodzinne to były w zasadzie katalogowce, to były domy kostki, które różniły się od siebie nieznacznie, a tutaj przez moment wydawało się, że ta architektura

Lipińskiego stanie się w pewien sposób naszym produktem eksportowym, bo ona zaczęła działać. Co prawda, byli to głównie znajomi Lipińskiego, ale pojawił się kolejny klient, który postanowił zbudować dom przy ulicy Wyścigowej, trochę nie miał wyjścia. Anegdota, historia tego domu mówi o tym, że rodzina właściciela postanowiła kupić od Miejskiej Rady Narodowej narożną działkę, ale dostała warunek, że ta narożna działka, która jest bardzo eksponowana przy wlocie Wrocławia, nie może dostać standardowej oprawy, więc trochę wymuszono na inwestorze poszukiwanie nowszej i ciekawszej formy architektonicznej niż standard, a że znali się z Lipińskim, tak powstał właśnie dom "Grzybek". To on został narysowany właśnie dlatego, że ta architektura nie mogła być standardowa. To było zwycięstwo przez łzy tego inwestora, ponieważ ta budowa okazała się jakimś koszmarem. Ona trwała bardzo długo, co chwilę zmieniały się ekipy realizacyjne i właściwie ten dom nigdy nie został ukończony, ponieważ coś, co miało być jednym z takich superluksusowych elementów tego domu, czyli takie wyjście przez taras do ogrodu szerokimi, zawiniętymi schodami, te szerokie schody nigdy nie powstały. Zbrojenia dalej leżą i czekają na lepsze czasy w ogrodzie. Zresztą ta lokalizacja też okazała się w pewien sposób przekleństwem i może dlatego wejście do ogrodu okazało się zbędne, bo okazało się, że tam jest tak przeraźliwie głośno, z powodu ruchu samochodowego, że właściwie ten ogród staje się bezużyteczny, a ta kopała, w której ludzie mieszkają, dzięki też szczególnym parametrom, jeśli chodzi o izolacyjność akustyczną, staje się taką enklawą, w której można się schować przed otoczeniem, zamiast korzystać z niego na równi, tak jak chciał Lipiński. Bo to też pojawia się jako stały motyw jego architektury, że architektura, że wnętrze mieszkalne przenika się z otoczeniem dzięki wielkim otworom okiennym, dzięki temu, że otwierają się widoki na zielen, ale ta zielen wchodzi też do środka w postaci takich mikroogródków, które zwykle znajdowały się w projektowanych przez Lipińskiego domach, które były z jednej strony ozdobne, a z drugiej strony stanowiły taką przymiarkę do właśnie tworzenia mikroszklarni, które mogły służyć też produkcji żywności i mogły czynić architekturę bardziej samowystarczalną. To znów moglibyśmy też szukać przyczyn tej potrzeby samowystarczalności, moglibyśmy znaleźć się w latach 40. pod Łomżą, w czasach, kiedy Lipiński służył w partyzantce i wiedział, że to schronienie, które daje człowiekowi przetrwanie, to jest superważna sprawa, bo właśnie ziemianka, w której spędził kilka lat w czasie wojny, była takim schronieniem ostatecznym. Dawało poczucie bezpieczeństwa przed światem i przed naturą, która w pewnych okolicznościach stawała się zagrożeniem. Może ta architektura Lipińskiego, taka właśnie w pewien sposób jaskiniowo wtopiona w ziemię, była próbą przetworzenia tych wojennych wspomnień, które musiały być traumatyczne. My teraz wiemy, co to jest stres pourazowy. Myślę, że wtedy nie mieliśmy o tym zielonego pojęcia, jednak każdy na swój sposób traumy wojenne przepracowywał i może ta ucieczka, z jednej strony w super przyszłość, a z drugiej strony w formy archaiczne była swego rodzaju przepracowaniem tych wspomnień wojennych.

**ALEKSANDRA GALANT: Wróć jeszcze na moment do domu typu "Igloo", czyli do domu, w którym Lipiński mieszkał. Udało mi się znaleźć kilka zdjęć z wnętrza tego domu, prawdopodobnie jeszcze przed remontem, o którym pan mówił. Rzeczywiście, w tym domu jest bardzo dużo drewna i to co go, moim zdaniem, wyróżnia, jest fikus, który jest wsadzony nie w doniczkę, a jest po prostu zasadzony w domu, tak jest to zaprojektowane. No i co ciekawe, w tym domu nie mogą mieszkać miłośnicy nowych technologii i osoby bardzo związane z**

**internetem, dlatego że ta kopuła jest wykończona aluminium, przez co nie ma tam zasięgu, więc taka okoliczność pewnie przez Lipińskiego nie była brana pod uwagę, a może wręcz przeciwnie, była, i chodziło o to, żeby stworzyć taką oazę odciętą od różnych bodźców.**

MICHAŁ DUDA: Myślę, że Lipiński absolutnie nie miał świadomości tego, że tworząc tego rodzaju klatkę Faradaya, że ona w przyszłości może powodować takie konsekwencje, ale jakoś przeczuwam, że strasznie by mu się to podobało, że to odcięcie się od świata w domu, że właśnie do tego służy dom, do tego, żeby być poza całym światem, również w sensie takiego natłoku informacyjnego, więc nie jesteśmy w stanie go o to zapytać, ale jakoś przeczuwam, że to idealnie wpisałoby się założenia tej architektury.

ALEKSANDRA GALANT: **Natomiast, wracając do domu przy ulicy Wyścigowej, niech on będzie przykładem, pretekstem do zadania pytania o to, jak prace Lipińskiego są oceniane dzisiaj, bo powiem szczerze, że mam bardzo dobrą znajomą, która urodziła się i mieszkała we Wrocławiu, do dzisiaj bardzo często tam jeździ, ona mówi, że ten dom jest takim koszmarkiem. Zaskoczyło mnie to, co pan mówił o oknach, bo to, co ona mówiła i to, co później ja sama też zobaczyłam na zdjęciach, że od ulicy te okienka się wydają bardzo małe, w dodatku zakratowane. To raczej nie jest miejsce, które z perspektywy osób, które mieszkają w sąsiedztwie, lub które często tam przejeżdżają, bo tak jak pan mówił, to jest ruchliwa ulica, jest oceniane jakoś wysoko.**

MICHAŁ DUDA: To akurat jest najtrudniejsze ze zrealizowanych przez Lipińskiego budynków w tym kontekście, ale temu też służy nasza wystawa. Myśmy w obrębie tej wystawy zestawili projekty Lipińskiego, te, które nie zostały zrealizowane, zwizualizowane w formie ceramicznych modeli, z fotografiami tych obiektów, które Lipiński zrealizował. Okazuje się, że to zderzenie architektonicznego marzenia z rzeczywistością nie zawsze bywa bezbolesne, że tak to eufemistycznie ujmę. Bo po pierwsze, te budynki były bardzo trudne w realizacji i one już w trakcie realizacji były optymalizowane, no i teraz, jak przyjrzymy się projektowi domu przy Wyścigowej, to zobaczymy, że te okna są większe, że krzywizna dachu jakoś tak bardziej zręcznie przechodzi w tą prostą ścianę z oknami, że to wszystko jest takie bardziej: bardziej wystudiowane, bardziej eleganckie. W zderzeniu z rzeczywistością okazuje się, że tutaj trzeba było coś uprościć, tutaj trzeba było wstawić standardowe okna, tutaj coś wyprostować, no i faktycznie ten budynek, on zresztą w opinii publicznej bywa odbierany jako budynek inspirowany twórczością Lipińskiego, a nie dzieło Lipińskiego. To jest dzieło Lipińskiego, ale właśnie w pewien sposób skrzywione przez rzeczywistość, ale z drugiej strony, i to jest też cudowne w tych budynkach, że ich się nie do końca sknocić, nawet jak bardzo złe wykonawstwo by nie było, to następuje ten moment magiczny, w momencie, kiedy się wejdzie do tego budynku do środka i stanie pod tą kopułą, która jest miejscem zupełnie nieznanym nam na co dzień. My nie przebywamy w tego typu przestrzeniach, chłonimy je naprawdę wszystkimi zmysłami, one inaczej świecą, tam jest zupełnie inaczej rozkładające się światło na tych krzywiznach, one inaczej brzmią, ten dźwięk jest tam trochę takim dźwiękiem z sali koncertowej, on jednocześnie wybrzmiewa, ale to wybrzmiewanie nie zamienia się nieprzyjemne echo. To jest zupełnie zjawiskowa architektura. Nie wiem, jako gość tych budynków, czy to jest fajne w nich mieszkać na co dzień, ale z drugiej strony jest to niezwykle

doświadczenie. No ale faktycznie, to trzeba przyznać, że po pierwsze, to wykonawstwo w dużej mierze skrzywdziło te bardzo takie wystudiowane wizje, ale z drugiej strony bardzo kiepsko obszedł się z nimi czas, bo jednak ta architektura, już zostając przy tych kosmicznych odczytaniach, wymagałaby dbałości takiej samej, jak stacja kosmiczna, a rzadko się to zdarza. Takim najbardziej kanonicznym przykładem tego, jak można się obejść z architekturą Lipińskiego, to jest ośrodek w podlegnickich Rokitkach. To jest dawny ośrodek Huty Legnica, on zresztą tak służył do lat 90. jako ośrodek wypoczynku świątecznego dla pracowników tejże huty i ich rodzin, i to są też takie formy paraboliczne w kilku typach. Taki główny budynek w formie takiego rogalika, takiego łuku pełnił pierwotnie funkcje wspólne, szatnie, przebieralnie służące dla kąpieliska. Jest kilka takich domków, które też z łupin są złożone. No i w latach 90. tam się zmienił właściciel, rozdrobniła się struktura własnościowa. Okazuje się, że ta kosmiczna architektura, podzielona na kawałki i pomalowana każda na inny kolor, staje się karykaturą samej siebie. To też trochę mówi o nas, że nie potrafimy docenić naszych wizjonerów, a szkoda, bo my tutaj na Dolnym Śląsku, i to nas trochę odróżnia od Warszawy, i od tej części takiej staropolskiej naszego kraju, powinniśmy dbać trochę o mitologię tych pionierów, którzy przyjechali tutaj z różnych stron, i kleili nasze otoczenie w bardzo różny i bardzo interesujący sposób, odstający od standardu, który próbowała nam narzucić Warszawa. Bo to Warszawa cięła koszty, kazała budować zgodnie z normatywem, a mimo wszystko zdarzali się tutaj architekci, którzy potrafili znaleźć ścieżki obejścia tych wszystkich wytycznych, po to, żeby stworzyć architekturę, która jest zupełnie inna niż cokolwiek gdzie indziej, po to właśnie, żeby stać się taką kotwicą tożsamościową dla ludzi, którzy potrzebowali oparcia, potrzebowali mieć coś, co będzie charakterystyczne dla tego miejsca, dla tego miasta, dla tego regionu. No a my troszeczkę o tym zapominamy, no i pozwalamy tej architekturze spektakularnie i malowniczo podupadać, ale chyba to nie o to chodzi w konserwacji zabytków i naszego dziedzictwa.

**ALEKSANDRA GALANT: To rzeczywiście jest pytanie, które ja sama sobie bardzo często stawiam przy okazji różnych rozmów na temat kierunku konserwacji, o co tak naprawdę w tym chodzi, co jest warte zachowania. Też bardzo się cieszę, że powiedział pan o tej dolnośląskiej tożsamości, dlatego że wydaje mi się, że jeżeli chodzi o taką charakterystykę regionalną, to jest zdecydowanie coś, co warto podkreślać, o czym warto mówić, czego warto chronić, tym bardziej cieszę się, że twórczość Witolda Lipińskiego możemy w Audycjach Kulturalnych przybliżyć. Na koniec naszej rozmowy chciałabym wrócić raz jeszcze na samą wystawę, bo opowiadał pan już o tych jego projektach, które są przez państwa omówione, rozwinięte, które można lepiej poznać. Na wystawie znajdują się nie tylko rysunki samego architekta i jego projekty, ale także zdjęcia, zdjęcia z dzisiejszej perspektywy, jak to wszystko wygląda, ale coś, co jest, wydaje mi się, bardzo interesujące, to są te ceramiczne elementy wykonywane przez pracowników Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, które odnoszą się do budynków, które Lipiński po sobie zostawił.**

MICHAŁ DUDA: Rozmawiając na samym początku z Darią Kieżun o tym, jak opowiedzieć o architekturze Lipińskiego w sposób przystępny, od razu, co dla nas jest swego rodzaju regułą, szliśmy w stronę modeli, ale z drugiej strony to nie jest proste, żeby w formie trójwymiarowej przedstawić obiekty o tak skomplikowanych kształtach. Ale ceramika wydaje się być takim materiałem, który jest w stanie podążyć za logiką tych krzywizn w intencji architekta

wykonanych z żelbetu czy z polimerów, bo różnie to bywało. No i tak się stało dzięki temu, że Daria Kieżun jest architektką, ale pracuje na Wrocławskiej Akademii Sztuk Pięknych, udało nam się zaprosić cały szereg ceramików i poprosić o to, żeby na podstawie modeli trójwymiarowych cyfrowych, które opracował dla nas Łukasz Wojciechowski, zresztą współprojektant aranżacji tej wystawy, spróbowali zaeksperymentować i spróbowali przełożyć właśnie na formy ceramiczne tę architekturę Lipińskiego. To jest w ogóle też bardzo interesujące, bo okazało się, że przy tworzeniu tych modeli, w zależności od logiki architektury, stosowane były właściwie wszelkie możliwe metody kształtowania form ceramicznych, bo mamy modele kształtowane na kole, mamy lepiące z ręki, mamy odlewane tak, jak odlewa się porcelanowe filiżanki, ale wszystkie one w tej formie ceramicznych, trójwymiarowych obiektów stają się w pewien sposób czymś, o czym marzył Lipiński: dziełami z pogranicza architektury i rzeźby. W tej takiej bardzo lekkiej, jasnej formie pokazują, że w architekturze warto marzyć, chociaż trzeba zakładać, że przejście od marzenia do rzeczywistości może nie być bezbolesne.

**ALEKSANDRA GALANT: Dlatego właśnie cieszę się, że mogę zaprosić Państwa na wystawę "Kształt marzeń. Architektura Witolda Lipińskiego", którą we wrocławskim Muzeum Architektury można oglądać do 31 marca, a dzisiaj o niej opowiadał dyrektor muzeum, historyk sztuki, współkurator tejże wystawy, pan Michał Duda. Bardzo panu dziękuję za to spotkanie i za rozmowę.**

MICHAŁ DUDA: Ja również bardzo dziękuję.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.